

**Jacek Sempoliński**

**Obecność**

**spa•spot**

**grudzień 2012**

# Spotkanie

Moje wspomnienia dotyczące prof. Jacka Sempolińskiego są związane z przygotowaniem jego wystawy pt. „Ręka farbiarza” (tytuł zaczerpnięto z „Sonetu CXI” Szekspira) we wrześniu 2011 roku w Miejskiej Galeria Sztuki w Łodzi, wspólnie z Festiwałem Łódź Czterech Kultur.

Spotkania z Profesorem z tego okresu należą do moich najpiękniejszych i najcenniejszych doświadczeń. Pierwsze z nich, które odbyło się w domu prof. Sempolińskiego w Warszawie, było szczególne. Przez dwie godziny oglądaliśmy najnowsze cykle Jego prac na papierze: „Krew utajona”, „Ręce Trifonowa”, „Cyfry arabskie”, „Litery łacińskie”, „Litery żydowskie”. I dopiero kiedy nadeszła pora pożegnania, Profesor zaczął pokazywać swoje obrazy. Wszystkie znalazły się potem na wystawie.

Mam w pamięci słowa, które padły podczas konferencji prasowej zwołanej z okazji otwarcia wystawy. „Określenia „mistrz” czy „arcydzieło” to zabiegi czysto konwencjonalne, prowadzące

do klasyfikacji, które w sztuce są zawodne i należy ich unikać. Co nie znaczy, że nie istnieją arcydzieła – mówił prof. Jacek Sempoliński. Powiem więcej, świadomość i przymus, że ma się być dobrym, są dla artysty zabójcze. Artysta nie ma być dobrym, tylko mówić to, co ma do przekazania”. Jak stwierdził wtedy Profesor, umysł ludzki jest niespokojny. „Nie wiem, czemu został tak skonstruowany. Wydaje mi się, że doświadcza jakiejś prawdy, po czym uznaje, iż jest to złudzenie. I człowiek wciąż pyta: Kim jestem? Skąd się wziąłem? Nadal mam poczucie, że jeśli w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie postawię odpowiedni krok, to kula ziemską zacznę kręcić się w inną stronę. Wciąż też ulegam złudzeniu, że jeśli dotknę papieru lub płótna w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, to odsłoni się przede mną prawda” – powiedział Jacek Sempoliński.

Drogi Panie Profesorze – z całego serca dziękuję...

Elżbieta Fuchs



Krew utajona, październik 2009, akryl na płótnie, 73x54

# Nie wiem

Jego sztuka miała ambicje – wbrew tradycyjnemu medium malarstwa, który wybrał – zaczynać ciągle od początku, całkiem od nowa. Ten splot tradycji i debiutanckiej świeżości zbliżał go bardzo do jego zamieszkałego w Rzymie rówieśnika, Cy Twombly’ego. Jeśli nie lubię o nich myśleć razem, to tylko z powodu nieznośnej otoczki komercyjnej, powodującej budowanie niesprawiedliwej hierarchii artystycznej. Byli sobie równi w uporczywym podkreślanu braku rutyny, nieobeznaniu w biegłości, co sprowadzało się do umiejętności ustawicznego dziwienia się światu. Repetycja konstatacji „nie wiem” stawała się w obrazach Jacka Sempolińskiego oczekiwaniem, że coś wyłoni się z obrazu mimo deklarowanej pokory, bezbronności i niepewności, zmieszanej z gniewem.

Mówi się o modernizmie, że lubił autorytatywnie nadawać światu kształt. Sempoliński to malarz modernistyczny, który czeka, aż forma przyjdzie do niego podczas malowania, by na chwilę udało się uzyskać pewność, że jest umocowana w czymś wykraczającym poza pychę budowania własnego języka artystycznego. Sempoliński maluje, bo pragnie i musi, bo malować – tak się dziś porobiło – znaczy nie gadać, nie głądzić, nie powtarzać frazesów. Te obrazy są ciągle w czasie teraźniejszym. Uwielbiam serię „Studium przestrzeni fioletowej” – niecierpliwe, pełne złości, zamaszyste gesty pędzla, w których farba niepewnie zmienia się w coś, co sugeruje. Gdy patrzę na te obrazy, zrozumiałą staje się paradoks jednoczesnego budowania iluzji oraz języka. Sytuacja pozornie niemożliwa uchwycona została tutaj in statu nascendi.

Anna Markowska



Czaszka, 1988, akryl na płótnie, 100x79,5

# Sen

Jacka żywo interesowało, jak widzowie i przyjaciele postrzegają jego obrazy i co w nich widzą. Dziewiątego sierpnia, jak co roku, zaprosił mnie do pokoju i pokazał ostatnie prace; była to nowa seria, którą nazwał „Spod spodu” lub „Pod spodem”, zupełnie odmienna od dawnych „Ukrzyżowań”, „Czaszek”, „Autoportretów”, „Kręgów”, „Krwi utajonej”, „Cyfr arabskich i hebrajskich”. Gdy spytałam, co się kryje za tymi tytułami, opowiedział mi swój sen: znalazł się we wnętrzu wielkiej budowli i kiedy szedł w górę po ogromnych schodach, wyszła mu naprzeciw jakaś postać trzymająca „granatowy” obraz podobny do tych, jakie niegdyś malował. Wziął płótno do ręki i przyglądając mu się, dostrzegł, że pod warstwą farby coś się poruszyło, że w głębi czai się jakaś ruchliwa struktura, niepojęta materia,

która usiłuje wydostać się i wyjść ku niemu „spod spodu”. Wtedy z przerażenia się obudził. Niebawem wyraził to metafizyczne przeżycie w kompozycjach malowanych akrylami w tonacji ciemnej ultramaryny niekiedy przecieranej lub dopełnianej smugami innych pigmentów, przede wszystkim czerwieni. Kładł na papierach wcierane palcem grube reliefowe impasty, jakby chciał zatrzeć, unieważnić tę wyłaniającą się z czeluści obecność jakiegoś nieokreślonego, a budzącego lęk „istnienia” czy przeznaczenia? Jeszcze inne papiery przecinał w połowie wysokości tylko jedną poziomą linią akrylowej farby – między jednym a drugim brzegiem.

Aleksandra Melbechowska-Luty

Fragment tekstu opublikowanego w „Art&Business” nr 10/2012



Spod spodu, sierpień 2012, akryl, papier, 59x42

# Przyjaciel

Śmierć Jacka Sempolińskiego to wielka strata dla polskiej sztuki, polskiego malarstwa, całego naszego świata artystycznego. Lecz to również wielki cios dla Jego przyjaciół.

Ludzi czujących się przyjaciółmi Jacka Sempolińskiego jest nie tylko wielu. Są bardzo różni pokoleniowo. Są nimi nie tylko artyści, czy osoby ze sztuką związane. Są wśród nich lekarze, prawnicy, muzycy, pisarze, tłumacze – co jest zresztą świadectwem jego niezwykle szerokich zainteresowań i ogromnej wiedzy. Przecież z każdym potrafił prowadzić fascynującą rozmowę. Miał wielki dar rozmowy. Gdy wśród towarzyskiego gwaru zaczynał mówić, w ten charakterystyczny dla siebie cichy, lekko zacinający się sposób – słuchało się jego i tylko jego. Częstość się nie znamy, bo przyjaciele Jacka Sempolińskiego to nie jest żaden towarzyski krąg. Łączy nas tylko jedno – Jacek obdarzył nas swoją przyjaźnią.

Był to talent szczególny. Bo przecież Jacek był raczej samotniczego usposobienia. Był introwertykiem. A me stesso – „Samemu sobie” zatytułował swoją retrospektywną wystawę w Zachęcie (którą zresztą należało by raczej nazwać introspektywną). Niewielu

można by znaleźć artystów tak „zanurzonych w otchłani sztuki”.

Artystowski stereotyp kazałby oczekiwać tu egocentryka – a tymczasem było przeciwnie. A me stesso – samemu sobie, Jacek malował. Żaden z setek jego obrazów i rysunków nie powstał na zamówienie. Natomiast – jak przyznał kiedyś – pisał wyłącznie na zamówienie, a raczej na prośbę. To właśnie poczucie przyjacielskiej powinności kazało mu pisać teksty do katalogów, recenzje z wystaw, wspomnienia. Jak napisała jedna z wielkich przyjaciółek Jacka „pełen zwątpień i wahań jest on jednocześnie człowiekiem rzadkiej stałości przekonań”. Ta stałość była także stałością w przyjaźni.

Przyjaźń jest wzajemnie ofiarowywanym sobie darem. Dlatego dla nas – przyjaciół Jacka – jego odejście nie jest pożegnaniem. Jest czasem dziękczynienia. Jacek przecież zostaje z nami w swoich obrazach, w swoim mądrym i głębokim pisaniu, we wspólnie słuchanej muzyce, wspólnie oglądanych filmach, wspólnych rozmowach. Każdy z nas dokonuje teraz obrachunku tego, co od Jacka otrzymał. Myślę, że to bardzo osobiste dary. Każdy z nas z osobna ma Mu za co dziękować.

Maria Poprzęcka





Krew utajona, maj 2010, akryl, papier, 29x21

# Tajemnica

Kim jest Bóg? On jest Tajemnicą, której w żaden sposób nie można zdefiniować. Wszystkie filozoficzne, teologiczne, literackie, artystyczne opisy Boga są tylko próbą zbliżenia się do tego, co niepojęte. Wielcy teologowie i mistycy mówią, że o Bogu można powiedzieć więcej kim nie jest, niż kim jest. Dogmatyka jest sztuką pozostawienia Tajemnicy bez rozwiązania. Nasze słowa, pojęcia dotyczą tylko jej wierzchołka. Ten kto chce Boga objaśnić, natrafia stale na ostre granice, bo Bóg nie jest jak rzecz. Pozostaje zawsze jedynie wyczuwalny. Mówienie o Bogu tak naprawdę jest jakaniną, o tym, co niewypowiedziane. Bóg jest Święty, jest Kimś kogo nie możemy w żaden sposób osiągnąć naszym językiem, naszym doświadczeniem. Poeta powiedział: „Zrozumiałeś Boga, to nie jest już Bóg”. Karl Rahner niezmordowanie mówił o niepojętości Boga, który wymyka się naszemu rozumowaniu. Rahner mówił o Bogu, przed którym zginamy kolana w adoracji, ponieważ Go nie pojmujemy. On jest nieskończenie większy niż my. Rahner mówił o tremendum et fascinosum, przerażeniu i drzeniu, które towarzyszą doświadczeniu Boga.

Poeta napisał:

*„...boję się Twojej miłości,  
że kochasz zupełnie inaczej,  
tak bliski i inny...  
boję się Twojej miłości  
tej najprawdziwszej i innej...”*

Tylko w misterium tremendum et fascinosum możemy w sposób odpowiedzialny próbować myśleć i mówić o Bogu. Pozostaje wtedy napięcie, często bolesne, bo nie zostaje wyjaśnione coś, co chcielibyśmy znać. Do takiego właśnie

dyskursu o Bogu prowokuje nas Jacek Sempoliński swoją osobą i twórczością. Bóg dał mu wielki talent, wielki intelekt i wielką wrażliwość. I to wszystko Profesor oddał na służbę Tajemnicy. Prawdziwie Sempoliński był artystą metafizycznym. Miał w sobie nieodparty imperatyw, aby drążyć tę Tajemnicę. Wiedział, że sekret można odkryć, problem można rozwiązać, a Tajemnicę tylko drążyć i czynił to niestrudzenie. Ona nie dawała Mu spokoju, a On nie dawał Tajemnicy odpocząć. Był jak Nikodem, który nachodził Chrystusa w nocy, nie pozwalając mu spać. Patrzymy na obrazy Profesora: na „Czaszkę”, „Ukrzyżowanych”, „Autoportrety”, „Światło i mrok”, „Ja”, „Zza grobu”. „Moją sztuką mówię o moim dążeniu” – mawiał Jacek Sempoliński.

Biblia mówi:

*„...teraz widzimy jak w zwierciadle  
niejasno, wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz  
teraz poznaję po części  
wtedy zaś poznam tak, jak zostałem poznany.”*

Jacek Sempoliński napisał, że zbliżyć się do Boga to rzecz niepodobna. Trzeba więc po prostu być blisko Niego. W czasie jednej z rozmów pytałem Profesora, czy można te słowa przełożyć na: „Jezu, ufam Tobie”. Jacek Sempoliński odpowiedział, że być może, ale dodał: „Chrystus to jednak jeden Wielki Paradoks, a więc nic nie jest proste.

Teraz pewnie Profesor maluje, ten swój obraz niemożliwy, obraz niebieski. Musi on być fascynujący. Pozostaje nam tylko domyślać się tego, bo przecież „co można pokazać, tego nie można powiedzieć”.

Ks. Aleksander Seniuk



Św. Jan w Kazimierzu (anioł stróż), październik 2000, akryl na płótnie, 100x73

# Listy

To właśnie teraz, kiedy już żaden list od Jacka Sempolińskiego nie nadejdzie, uprzytomniłem sobie, że nasza uprawiana pięćdziesiąt lat korespondencja podtrzymywała moje patrzenie na Jego malarstwo, dawała temu patrzeniu podstawę. A jakbym patrzył na tę twórczość nie poznając kiedyś Autora? Kiedy młodzieńcza fascynacja Jego obrazami, tak innymi od tego z czym spotykałem się w swoim środowisku, pozostałaby jedynie jednym z niezobowiązujących zachwyty, jakie przeżywa adept sztuki zbierający niezliczone doświadczenia w zachłannej potrzebie własnego widzenia.

Tymczasem poznanie Autora staje się zobowiązaniem: już nie można zapomnieć o motywacjach Jego twórczości, oprzeć się na jej zewnętrznych efektach, a sobie samemu zostawić swobodę w zbieraniu wrażeń coraz to nowych i odmiennych. Pierwotna fascynacja zamieniła się w oswojenie, w zaprzyjaźnienie. A korespondencja między starszym w „cechu malarzy” a Jego młodszym kolegą nadała zainteresowaniu ciężar wieloletniego, wzajemnego sporu lub akceptacji problemów sztuki, jej celów, miejsca i objawów. Nie patrząc na odniesienia do tego, co jest „duchem czasu” lub trendem środowiskowym, prowadziliśmy dialog wewnętrzny między sobą o Jego postawie i determinacji wyborów, o moich rozterkach.

I tak właśnie zrodziło się to pytanie o niezbędność poznawania się ludzi w poznawaniu ich twórczości. Czy przez te

wszystkie lata umiałbym docenić oryginalną, gorzką i ekstatyczną równocześnie twórczość malarską Jacka Sempolińskiego, gdybym Go nie znał, gdybym tak często nie wymieniał z nim pisanych słów? Czy na słowach listu zawisła wiarygodność patrzenia na obrazy, ich wartość, ich znaczenie? Pytanie o zależność wyboru i sądu artystycznego od sympatii wzajemnej jest może zasadne zwłaszcza wtedy, kiedy jak dzisiaj, nie odnosimy się do norm czy konwencji, a gwarancja jakości kryje się pod przekonaniem o autentyczności artystycznego impulsu. Czy więc zaufanie do twórczości i dzieła miałyby być kryterium wystarczającym? A przyjaźń mąci czy pomaga poznać, opisać i przeżyć obrazy w taki sposób oswojone? Właśnie obrazy Jacka Sempolińskiego – tak niszczące czarowność sztuki, tak bolesne w swoistym zapisie urwanych fraz, gwałtownych gestów, nierozpoznawalnych znaków, śladów nieustannego zmagania i zaprzeczania temu, co jest „na podobieństwo”. Świetny komentator i znawca sztuki, muzyki i teatru odmawiał sobie prawa – bo nie widział sensu – do smakowania starych sposobów, oswojonych i przewidywalnych rozwiązań obrazowania. Zaprzeczał obrazowaniu, dając w zamian zapis obecności i patrzenia. Tak to pojmuję. Czy dzięki tym słowom w listach?

Rzecz w tym, że jest to pytanie skierowane do Niego. Na które zresztą nie byłoby odpowiedzi nigdy.

Jacek Waltoś



Głowa ukrzyżowanego u św. Anny, grudzień 2006, akryl na płótnie, 100x73

# Obecność

Wiele lat temu znaleźliśmy się z Jackiem Sempolińskim i Wieśkiem Juszcakiem w opuszczonym domu pod basztą w Kazimierzu Dolnym. Mieszkała tu kiedyś rzeźbiarka. Młody Jacek był jej modelem. Przez zawalony dach zaglądało granatowe niebo, w salonie stał piękny, kiedyś orzechowy, secesyjny fortepian bez nogi, z pękniętą płytą. Spod niedomkniętej klapy szczyrzyła spróchniałe zęby szczerbata klawiatura. Zewsząd wdzierła się jaskrawo zielona pleśń. Ta pleśń i nastój destrukcji zachwyił Jacka: „to sygnał z otchłani”. Wtedy jeszcze nie do końca rozumiałem te słowa.

Na krzywym parapecie okna wychodzącego na płynącą w dole Wisłę, wśród fragmentów tynku i rupieci, stała gliniana głowa Jacka. Schowaliśmy ją do plecaka. Sama rzeźba i jej zdjęcia eksponowane były potem na wielu późniejszych wystawach Jacka Sempolińskiego.

Obecność nienaruszonej rzeźby wśród otaczającego ją chaosu miała cechy magiczne.

Tak jak obecność Jacka pośród zmiennych kolei mojego losu; podczas wszystkich moich życiowych decyzji.

Jacek jest odniesieniem, przykładem, drogowskazem.

Przyjaźń z Nim stanowi wyzwanie i zaszczyt. Jest darem od losu. Pozbawia życie banału. Każe dociekać prawdy. W sobie.

Teraz Jacek zanurza się w otchłani.

Otchłań początku i czasu przyszłego, w głąb siebie.

A przecież jest obecny.

Dalej zadaję Mu ważne pytania i wiem, że otrzymam odpowiedź.

Rozmowa z Jackiem trwa.

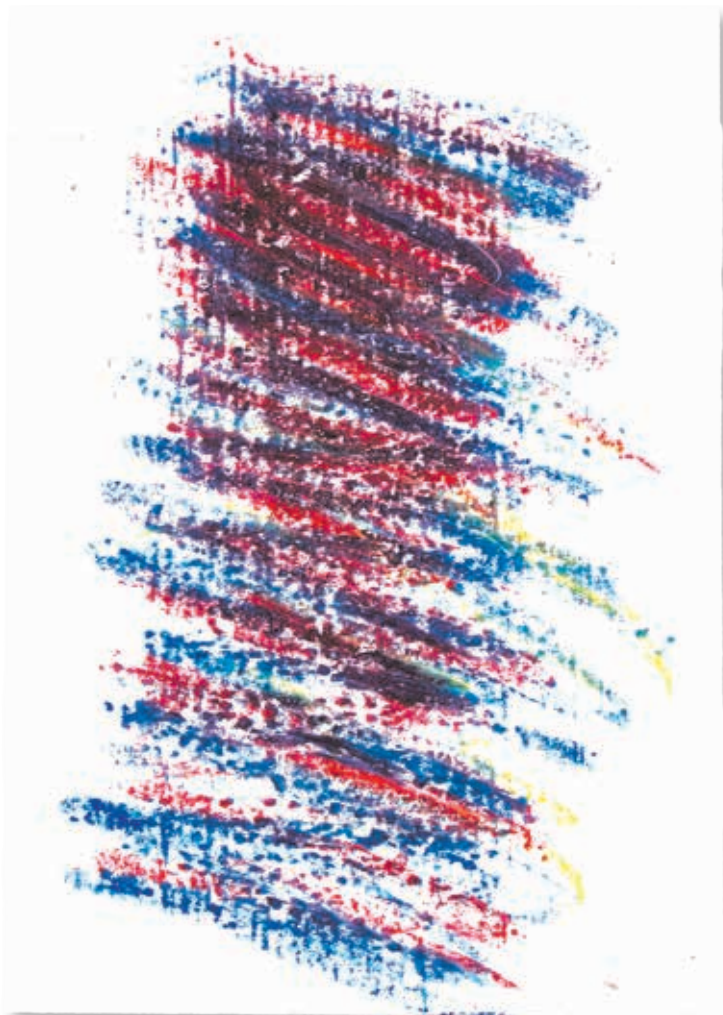
Dziś mija sto dni od śmierci Jacka Sempolińskiego.

Janusz Michalik

Nałęczów, 8 grudnia 2012 roku



Autoportret/Brazylia, 2001, akryl na płótnie, 100x73



Wisła pod zachód, wrzesień 2003, pastele olejne, papier, 42x30

**spa•spot**

Naęczów, ul. Andriollego 5, tel. +48 886 451 365, e-mail: [j.michalik@spaspot.pl](mailto:j.michalik@spaspot.pl), [www.spaspot.pl](http://www.spaspot.pl)

Zdjęcia Janusz Michalik. Skład i łamanie: TaKar, druk: Nova-Druk S.C. Lublin